

Wielkie myśli, które Grzegorz VII i jego następcy o początku, tendencji i władzy cywilnej między narody europejskie rzucali, są dziś jeszcze miarodawcami i żywotnymi. Nie jest nam niestędanem w inny sposób niezawisłości papieżkiej bro-

nić, jak tylko okazywaniem gorącego przywiązania otwartem i odważnem wypowiedzeniem zdania naszego wobec innowierców i zasyłaniem modłów do Boga. Pod tym względem nietykko możemy, ale powinniśmy być przykładem dla innych, choć wolnych narodów. Tu też wspomnieć należy o pokrewnej kwestii, która nas także podczas wieca zajmowała, a której rozwiązanie także na silnem domaganiu się sprawiedliwości polega, to jest o powrocie zakonów i klasztorów naszych. Nie wchodząc już w potrzebę ich ze stanowiska socjalnego, powtarzam z dostojnym referentem, że sam widok opustoszałych murów klasztorów, z których już żadna modlitwa ku Bogu się nie wznosi, powinna nas do wszelkich starań pobudzać, aby petycjami do rządu a modlitwami do Boga powrót zakonów uzyskać.

Z głęboką wdzięcznością nysłyszeliśmy znakomity referat o sprawie, która bez wątpienia najważniejszą rolę w życiu społecznem odgrywa a na której wspomnienie ojcowie i macierzyńskie serca boleśnie zadręgać muszą: Szkoła — drzewo dobrego i złego. — Przygotowanie do życia uczciwego, zanieganie i do upadku, nędzy moralnej i utraty wiary Boga. Szan. prelegent poruszył w przemówieniu swym sprawę ostatnich reskryptów ministerjalnych oraz przebieg zabiegów i starań, jakie społeczeństwo i jego reprezentanci ku uzyskaniu polskiego języka podejmowali, przyczem potracenie serc naszych odpowiedział wyrażając żal ogólny że niestety nie wszystkie dzieci ojczyzny naszej równo podzielone zostały. Zdaje mi się, że gdybyśmy miały głos i moc przemówienia dziś do wszystkich Polaków zamieszkujących dzielnice naszą i stawili im pytanie, czy kontenci są ze szkół dziesiętnych? to odpowiedź brzmiała by takim jakimś skarg, złorzeczeń i żalów, że najwymowniejszym byłaby dowodem, że szkoła niestety swego zadania nie spełnia.

Oczywiście, czy nasza? w pierwszym rzędzie nie nasza, ale wszystkich, którzy kiedyś przed Bogiem rachunek zdadzą za tych, których katechizm nie nauczyli, niewinnie karali, a którzy ze szkoły wyszli, Boga zapoznawszy, nie zabrali co by ich na drodze życia do socjalizmu, upadku moralnego a nieraz rozpacz obroniło.

Nie mnie jednak, nie nam rękę karzącą podnosić, podniosła się dłoń inna, dłoń święta w Encyklice do Biskupów polskich wystosowanej.

Oi, którzy rzadzą sprawą, są obrazem Boskiej nad ludźmi władzy i opieki, postanowienie też ich sprawiedliwym być ma i naśladować Boskie, ojcowską łagodność dobrocią, dążyć jedynie powinno do korzyści państwa. W dzień sądu złożą oni kiedyś rachunek tem cięższy, im piastowana godność wyższą była.

Oi natomiast, którzy zostają pod władzą, winni z daleka się trzymać od kłopotów ludzi bezbożnych, od sekt i niczego w sposób buntowniczy nie czynić, we wszystkim przyczyniać się do zachowania i sprawiedliwości pokoju.

Oto słowa Leona XIII, zwiastujące nam zadostyczynienie i radość, gdyż odnoszące się do wielkodusznej osoby miłośnicie panującego nam cesarza Wilhelma II, który bystrym sądem niejednokrotnie dał dowód rozpoznawania tych, którzy pod władzą zostają i tych, którzy do zachowania sprawiedliwości pokoju się nie przyczyniają. Niechaj ten głos, wydany tu w imieniu kilkudziesięciu tysięcy ludności polskiej, dokumentujący otwarcie i publicznie, że szkoła zadaniu swemu nie odpowiada, dojdzie do tych, którzy ową sprawiedliwość wypełniać mają; niechaj równocześnie obudzi umysły śpiące i leniwe, tych, którzy sami winni, o wychowanie dzieci nie dbają. „Zawsze takie państwa będą, jakie ich młodzież wychowanie posiada“, powiedział Jan Zamojski — czyli jednym słowem; jaka młodzież, taki naród.

To, co ojciec i matka w młodzieńczych sercach dziecku swych zaszczepta, to później wartość ich stanowi. Dla tego świętym rodzicom obowiązkiem jest wszystkie niedostatki szkoły domowem wychowaniem wynagrodzić. Miłość Boga, miłość ludzi, miłość Ojczyzny: oto program szkoły domowej — a więc nauka wiary, religii i ufności w Boga, nauka miłości bliźniego tak mało u nas praktykowanej i służby publicznej, wreszcie nauka dzieł ojczyzny i literatury polskiej, której generacja dzisiejsza nie zna, mając czas zaprzętny czytaniem romansów francuskich i niemieckich witzblattów.

Miłość kraju potęguje się znajomością kraju, a ta, niestety, w Wielkopolsce więcej jest jak słaba.

Młodzież nasza zna jeografię świata całego, ale nie zna jeografię polskiej — nie może być jednak inaczej w kraju, gdzie ideałem jest podróz do Berlina, a w najszczęśliwszym przypadku do Włoch lub Paryża. Do Krakowa i Warszawy jeżdżą się na karnawał lub wyścigi; do Wilna, Kamieńca, Kijowa rzadko, lub brzegi Dniepru, Dniestr i Dunajca prawie nigdy.

Mówiąc o szkole, pozwoliłem sobie przytoczyć następ z Encykliki Ojca św. Leona XIII. Otóż wdzięczny jestem mówcy, która ją w pamięci naszej odtworzył. W księdze męczeństwa dzieł naszych jest ona z tą kartą i balsamem na te wszystkie gorzkie i przykre słowa, które jako Polacy i katolicy bezustannie, a zwłaszcza z trybun parlamentarnych słuchać musimy i które uszy i serca nasze ranią.

Niestety nie czytano Encykliki tej jak należy i jest obawa, aby za rychło o niej nie zapomniano. Przywiązanie Polaków do Stolicy Piotra św. jest solą w oku nie tylko nieprzyjaciół wiary naszej świętej, ale niestety i tych wszystkich, którzy patrytyzm od katolicyzmu chcą odłączyć, nie wahają się poważnej postaci Leona XIII oziębić i brak zajmowania się położeniem Polski zarzucić. Ci którzy to twierdzą, lub podobnym podstępem ucho dają, niechaj przeczytają, w jaki sposób Ojciec św. do nas się odzywa.

Napominamy Was tedy, ażebyście kłamliwymi wieściami, które niegodziwi rozsiewają, kierując je przeciw naszemu ku Wam zyczliwości i naszemu o Was staraniu, zgola wzgardziwszy przejeźli się tem przeświadczeniem, że w każdej mierze nie mniej usilnie niż poprzednicy, nasi tak dla Waszych ziomków, tak jak dla Was samych podejmowaliśmy niejednokrotne prace. My sami gotowi jesteśmy wszystkie podjąć mozoły i śmiało cosmy rozpoczęli, dokończyć.

To są słowa namiestnika Chrystusowego, które

powinniśmy nie tylko w sercach naszych zapisać, ale powtarzać je wszystkim, którzy może nie mieli sposobności Encykliki czytać, a więc rozdać ją między włościan, czytelniki i inne stowarzyszenia katolickie, o których tak znakomity referat słyszeliśmy. Referat tym sympatyczniejszy, że wygłoszony przez kapłana, którego imię już popularnem i cenionem się stało, chociaż niedawno na arenie publicznej pracy występuje. W przewodniczeniu i protegowaniu stowarzyszeń młodzieży i czeladzi katolickiej znalazł mówca jedną z najskuteczniejszych broni przeciwko socjalizmowi, nam przeto nie pozostaje, jak życzyć im szczęścia i błogosławieństwa Bożego, a przy tej sposobności niechaj mi wolno będzie prosić, aby owe Towarzystwa katolickich czeladzi i robotników w miastach miały także zastosowanie na wsi, aby o ile możliwości szerzone były kółka rolnicze i czytelniki ludowe. Obie te instytucje będące chlubą naszej dzielnicy są najlepszymi środkami wpojenia w serca włościan naszych miłości do ojczystej ziemi — a równocześnie lekarstwem przeciw pladze rujnającej moralny i materialny dobrobyt tej ziemi a tą jest wychodźstwo do Ameryki i kopalń niemieckich. Za niepewną nadzieję zarobienia kilku groszy dziennie więcej — zaprzędać wychodźca duszę i ciało. Daleko od Kościoła, jego pociech i nauk, daleko od domu rodzicielskiego i jego ciepła traci każdy powoli wiarę Ojców swych, przybiera obce moralności, przeciwnie obyczaje, wraca nieraz do kraju znużony, rozpiyty i popsuty. A ile z nich wcale nie powraca, tracąc zdrowie i życie z powodu pracy w podmienionych lochach, epidemii grasujących między robotnikami! Czyż zbawienie duszy i ocalenie zdrowia i życia nie jest ważniejszem od tych paru srebrników, za które się ludzie zaprzęda? Zajmujące nader są dane statystyczne, które nam szanowny mówca udzielił, wykazując z jednej strony zastraszający wzrost wychodźców, z drugiej zaś strony pocieszającą czynność bractw św. Rafała i Izidora oraz prasy naszej ludowej.

(Dokończenie nastąpi.)

Mowa pana radcy dr. Zielewicz

o Encyklice papieżkiej do Biskupów polskich.

(Dokończenie.)

Ktokolwiek głębiej zastanowi się nad biegiem myśli papieskiej, ujawnionej w tej części Encykliki, nie może ująć jego uwagi, że światobliwy mędrzec watykański w dwóch kierunkach pragnie obwieścić narodowi naszemu swoje zapatrywania.

I otóż najprzód kilka myśli politycznych.

Jest przedewszystkiem nawa o stosunku władzy Kościoła do władzy państwa. Kwestya to prawie tak stara jak Kościół katolicki, a zapatrywanie Kościoła na nią znane. Stolica Apostolska przez wszystkie wieki przestrzegała bacznie różnicy władzy duchownej od świeckiej, i niezawisłości jednej od drugiej. Prawie cały długi pontyfikat ś. p. Piusa IX toczył walkę z wszechwładztwem państwa, a Leon XIII w Encyklice *Immortale Dei* z r. 1885 także już w tej materii swoje wypowiedział zapatrywanie. W tamtej Encyklice Ojciec św. wykazuje dowodnie, że władza Kościoła, ze wszystkich najwznioślejsza, nie może uchodzić za niższą od zwierzchności świeckiej, ani być od niej zależną — w Encyklice zaś do Biskupów naszych Papież oświadcza, że aco Kościół z natury swej ma niezmienny wpływ na organizację społeczeństw, jednak dalekim jest od przywłaszczenia sobie cośkolwiek z praw świeckich, raczej ze swoich praw znaczne nieraz robi ustępstwa. Wtedy Ojciec św. podnosi głos przeciwko tym, którzy pod pozorem nowych zarzutów odświeżają stare, a tyle razy już zbite oszczerstwa — i przeciwko tym, którzy na podstawie tych oszczerstw podają Kościół w podejrzenie rządów i ciał prawodawczych — to jest tam właśnie, żądają się Kościółowi należało najwięcej wdzięcznego uznania.

Ale dla czegoż to Ojciec św. o rzeczach tych wspomina w liście do polskich biskupów? Otóż i w tem jest myśl głęboka.

Naród nasz nie ma wprawdzie własnego rządu, ani własnych ciał parlamentarnych, ale ma przecież własną i to niepoślednią prasę periodyczną, którą uczony a bystrym zmysłem politycznym na świat patrzący Papież nasz uznaje służnie za wielką potęgę — więc radby i u nas tej elementarnej siły nadać kierunek, jaki dla sprawy Kościoła i narodu naszego uważa za zbawienne — chce wyrzucić dodatni wpływ na opinię publiczną. Wie zresztą Ojciec św., że dwa odłamy ojczyzny naszej korzystają w życiu publicznem z dobrodziejstw Konstytucji i parlamentarnych ciał prawodawczych, lud polski wysłał tam swoich przedstawicieli, a pomiędzy nimi, dzielnych całego świata znanych szermierzy za sprawę Kościoła i narodu — więc nie dziw, że Ojciec św., bystrym okiem swoim ogarniając wszelkie stosunki społeczne i polityczne, i parlamentaryzm nasz w pomoc przychodzi, delikatnie dając im wskazówkę, w którą stronę usiłowania swoje skierować mają.

Toż samo tyczy się drugiej myśli politycznej, którą wielki Papież w obec episkopatu i narodu naszego całego światu przypomnieć raczył.

Od wstąpienia swego na Stolicę Piotrową aż do dni naszych, Jego Świątobliwość Papież Leon XIII nieustannie pracuje w tym kierunku, aby przynależne prawdom i zasadom moralności chrześcijańskiej znaczenie przywrócić w życiu publicznem i politycznem. W miarę jak rządy i narody wypierają je z dziedziny tychże spraw, aby się wylać z pod wszelkiego jarzma prawa bożego, Ojciec św. stara się nieustannie przypominać światu chrześcijańskiemu, że jest i nigdy nie przestanie być pod prawem bożem. W epoce dzisiejszej, w której zasada „siły przed prawem“ w żelazne pęta swoje okuła i sumienia i swobodę ludów, przypomnienie władcom świata tego i ich namiestnikom, że ponad wszelkie względy polityczne istnieje wyższa potęga, potęga miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, do której się i polityka stosować powinna: taka przestroga z ust Namiestnika Chrystusowego na ziemi stawia Kościół katolicki w rzędzie potęg prawdziwie postępowych i liberalnych, bo dających do wolności religijnej i prawdziwej wolności politycznej.

Ojciec św. potępia nietylko „racją stanu“ rządów, które rzekomo w imię całości państwa gniotą obce, w skład organizmu państwowego wchodzące narodowości, ale potępia też i zachcianki asymilacyjne narodów i parlamentów, gdzie takowe objawiają się chęcią zniszczenia i pochłonięcia w siebie tychże obcych narodowych pierwiastków.

Więc i w tym, na pozór czysto moralizującym ustępie encykliki, Ojciec św. nie prawi nam „ogólników“ jak głosią złe pisma i złe języki — ale kto czytać umie i rozumieć potrafi głęboko pomyślane słowa Ojca św., musi w nich dostrzedz opiekuńcze skrzydła opieki jego nad słabymi i pokrzywdzonymi, tem bardziej, gdy dalej ostrzega, że niesprawiedliwość i bezwzględność wtrąca narody i ich przewodników w odmet, ponad którym wznosi się „strach i trwożliwe przecucie nieszczęścia“ (*anxia calamitatum formido*). „Ci którzy władzę w ręku swym dźwierzają...“ — mówi Ojciec św. — „powinni ją wykonywać jak Bóg wykonywa swą wszechmoc i opatrność nad ludźmi; władanie ich powinno być sprawiedliwem i naśladować rządy Boskie, ma ono być powściągnięte dobrocią ojcowską i jedynie korzyść pospolitą winno mieć na oku. Władcy kiedyś będą musieli zdać Bogu jako sędziemu rachunek ze swych rządów i to tem cięższy, im dostojniejszą była ich godność.“

Przypominawszy rządzącym, że „*Justitia est fundamentum regnorum*“, Ojciec św. naucza nas także, że poszanowanie prawa i władzy jest podstawą wszelkiego ładu społecznego i państwowego.

Czy może przypomnienie tej starej i wypróbowanej prawdy jest dla nas Polaków zbyteczne, czy nam może przychodzić nie w porę? O! nie! nie! zbyteczne i w porę przychodzi, bo jeżeli któremu narodowi, to nam ciągle przypominać trzeba, że anarchia nas zgubiła, że upadek nasz polityczny począł się od podkopania władzy, którąśmy sobie sami ustanowili, że w porobiorowych dziejach naszych były czasy, ogólnego prawie przekonania, że „*konspiracya*“ to najidealniejsza forma wszelkiej roboty patryotycznej. A na tej drodze doszliśmy do tego, że i dziś gdy jedni nawołują do spokojnej pracy narodowej na podstawie istniejącego prawa, drudzy tamtych mają za wsteczników i z okrzykiem „*ducha nie gaście*“ rzucają się w wir hałaśliwej gazetarskiej bufady, lub wprost zgubnych demonstracji, jak gdyby obrona naszej narodowości w którejkolwiek z dzielnic rozbiorowych była inaczej możliwą, jak przez systematyczną pracę nad umoralnieniem, oświatą i dobrobytem całego naszego społeczeństwa.

Więc chciemy zrozumieć głos Ojca św. i zeń się nauczyć, że można być dobrym Polakiem, a przytem szanować obowiązujące prawa i władzę, którą Bóg nad nami ustanowił, skoro własnej często uszanować a skutecznego jej poparcia dać nie umieliśmy, za co dziś tak ciężko pokutować musimy.

Ale niechajby głos Ojca św. zrozumieć chciano i tam, dokąd z pewnością także zwrócone były te wszystkie zapewnienia Papieża o konserwatywnym charakterze Kościoła. Chce Ojciec św. wyłomaczyć carowi i rządowi jego, że Kościół katolicki to nie rewolucya, a katolicy nie są buntownikami z zasady, że, aby mieć z nich uczciwych poddanych, nie potrzeba im odbierać religii, ani też Kościółowi katolickiemu w państwie rąk i nóg kępować, i że, aby Kościół służył mógł społeczeństwu porządkowi, należy mu dać swobodę ruchów taką, jakiej wymaga organizacya, nadana mu przez Boskiego jego Zadołżyiciela.

* * *

Wśród powszechnego obalamowania umysłów w kwestjach moralności społecznej, potrzebna jest ludom nieomylna i w tym kierunku wskazówka prawdy. Dla tego też Ojciec św. w uroczystym swoim odezwanii się do nas nie pominął sposobności, aby narodowi naszemu dać zbawienne rady odnośnie do życia rodzinnego, kształcenia i wychowania młodzieży tak świeckiej jako i duchownej, tudzież przypomina nam zadania socyalne, już w Encyklice *Novarum rerum* całemu światu ogłoszone, a będące przedmiotem szczególnej pieczołowitości Ojca św.

Etyczną podstawę społeczeństwa i narodu stanowi rodzina, a katolickiej rodziny moralne zdrowie zależy od świętości i nierozdzielności małżeństwa, o czem w narodzie naszym przed niezbyt jeszcze dawnym czasem dość powszechnie, a w jednej z dzielnic Polski dziś jeszcze luźno panowały i panują pojcia. Trzeba nam się głośno z tem manifestować, że jesteśmy narodem katolickim, i jako tacy rozwodów nie znamy, a zakordonowych braci naszych z wyższych warstw tamtejszego społeczeństwa serdecznie prosimy i zaklinamy, aby zepsucia nie szerzyli i dzieciom swoim zgorszenia nie dawali własnym swego życia przykładem, nad który według słów Ojca św. — „*nie ma nic szlachetniejszego i skuteczniejszego*.“

Bo jeżeli nawet w tym kierunku rodziny uzaćnić nie potrafimy, to także Ojciec św. ma żądać od nas, abyśmy — o ile w mocy naszej — trzymali dzieci nasze z dala od wpływów niekatolickich w szkole, abyśmy dorastającą młodzież chronili od wpływu niestosownej dla jej wieku, lub wprost gorszącej literatury książkowej i beletrystycznej. A wiemy przecie, że to wcale nie łatwo. W pieluchach prawie zaprawiany do czytania pism, osobno dla dzieci wydawanych, w gimnazjum naglony przez nauczycieli do czytania jak najwięcej, kilkunastoletni wyrostek z rozognioną żądzą „*poznać wszystko*“ jak mówi Ojciec św., i to jaknajprędzej, rwie się do czytania bez wyboru, a raczej z wyraźnym apetytem do rzeczy ostro przyprawnych, bo stojących w sprzeczności z zasadami religii — więc dla młodzieńca, nie umiejącego czytać krytycznie, wprost szkodliwych. Stuszenie tedy Ojciec św. — snać głęboki znawca wszelkich zgubnych prądów, nurlujących dzisiejsze społeczeństwo — ostrzega nas i żąda, abyśmy w rodzinach czuwalni nad dorastającą, chciały wiedzy młodzieżą i bronili ją od utraty wiary.

Ty zaś młodzieży polska pamiętaj że „*oria twych lotów potęga*“ — więc nie pełżaj w pyłe ziemi, lecz jako orły na szczytach gór buduj swe gniazda, i z tamtąd ku niebu patrz i z Boga czerp siłę ducha, abyś ideałów swych ojców nie zatraciła.

Jak z jednej strony całość i świętość domowego ogniska oparcia szukać powinna w przykładnem życiu rodzinnem i rozumnej trosce o moralne zdrowie młodego pokolenia, tak z drugiej strony społeczeństwa i państwa ostać się nie mogą bez dopełnienia „*czynem i prawdą*“ wzniosłego przykazania miłości bliźniego. Wielki nasz Papież przy każdej sposobności przypomina światu, że na nic się nie zdadzą najmądrzejsze prawa socyalne tak te które już są, jak i te o których marzą fraszowicze socyalistyczni, jeżeli ich kamieniem węgielnym nie stanie się czynna miłość bliźniego, ta miłość która łączy wszelkie warstwy społeczne w jedną Chrystusową owoznarń.

I w naszym narodzie nie brak żarzewia do waśni społecznej: jedni może bezmyślnie, drudzy wprost ze złą wiarą sięją wiatr, by wywołać burzę

i wzniecić pożary, które tylko „*miłość obywatelska*“ skutecznie gasić jest w stanie... „*Gdyby nie kosze i niegody ojców naszych, nigdyby nie było obec potęgi Ojczyzny naszej zgnębity*...“ „*Dziś dobywamy korda jedni na drugich, ale zażdną zaprawione języki mogą jeszcze cięższe rany bliźni i Ojczyźnie zadawać*...“ „*Jeśli szerzenie podległości nienawisni między klasami społeczeństwa będzie się dalej praktykowało, jeśli nawet w tych samych klasach rozdzielenie partyjne, nacechowane nietylko różnicą programów, ale osobistymi niechęciami i zawiściami, będzie krepowało dalej ręce do wszelkiej czynu, to niewiedzieć w jaką przepaść stoczysz możemy*...“ „*Więc dla Boga, bierzmy do serca upomnienie Ojca św. o miłości chrześcijańskiej*...“

Tak naród ostrzega przed waśnią społeczeństwa i światłych kapłanów galicyjskich, a na waga to, szczerze katolickie i obywatelskie i my i Galicyjczanie dobrze nadstawiamy ucha.

* * *

Pozostaje nam jeszcze zastanowić się pokrótce nad szczegółową i ostatnią częścią Encykliki, zwaną co każdej z trzech dzielnic Polski z osobą.

Dla braci naszych podległych berłu rosyjskiemu Ojciec św. ma w swoim liście najczulsze, najcenniejsze słowa pociechy, zachęty i rady. Bóg najłaskawiejszy, ale i najmężniejszy. Ojciec św. zapewniamy rodaków naszych, że zna położenie tej części Polski, że boleje nad jej losem, że niczego nie zaniedba, aby z *munere apostolico* mógł być uczynić dla niej w obec cesarza i jego rządu, i że na przyszłość walecznych dołoży starań, aby się Kościółowi tamże kręgi nie zmalały. Zaleca Biskupom, aby w wiernej podtrzymywali uszanowanie dla władzy i unikali starć, ale swoją drogą mają się domagać od rządu szanowania religii, odwołując się na zawarte w aktach, co do których z jednej strony dane były a z drugiej przyjęte słowo i poręka... Słowo było dane, ale o dotrzymaniu Ojciec św. nie nie mówi, a milczenie wymowniejszem jest nad wszelkie komentarze.

Jak w całej Encyklice tak i w tej jej części wieje duch dyplomatycznej oględności i ewangelicznej pojednawczości, i nie ma tam ani jednego słowa, któreby rządowi rosyjskiemu dać mogło choćby pod do repressyi w kraju i do pogorszenia stosunków między Stolicą Apostolską. To też — jak słychać — rząd rosyjski Encyklikę rozesłał Biskupom i pozwolnił na jej ogłoszenie — „*połknął*“ ją — jak ktoś powiedział — ale czy ją strawił, i jaki będzie tego proces trawienia wynik, to rzecz przyszłości — naszym zaś jest obowiązkiem głośno zakonstatować moralne zwycięstwo Papieża i rozpowszechnić w społeczeństwie naszym to przekonanie, że Ojciec św. tak jak napisał dobrze napisał, i że inaczej ani więcej napisać mógł w interesie Kościoła i narodu.

Rzucić rządowi cara barbarzyństwo w oczy i w zwać go przed sąd Boży — nie łatwiejszego, ale — jakiby był tego skutek dla ofiar prześladowania?... „*Co pasterz, patrząc na swą owieczkę w pazuarach zwierciadła, który wydrzeć nie może, będzie go umyślnie dręził, narażając nie własną osobę, ale owieczkę na nową ranę?*... A zresztą takie pojedyncze wypadki jak — Kroże Kielce itp. — zdaniem ludzi kompetentnych — mniej szkodzą Kościółowi w kraju, niż ta systematyczna gniotąca sruha ucisku, i łatwiej też rządowi z takim pojedynczym gwałtem zwrócić do siebie odpowiedzialność na nadużycia władz podrzędnych. Lepiej więc, że Ojciec św. oszczędzając groźnego słuchacza swego, przemówił doń w imię dowiedzionej względem Ojca św. „*przyjaźni*“, „*uwróżonej wspaniałomyślności*“ i „*czucia sprawiedliwości*“, zlecając resztę Bogu, albowiem „*Cor regis in manu Domini*“.

To co Ojciec św. mówi o cesarzu austriackim Franciszku Józefie, znalazło serdeczny oddźwięk w całej Polsce — wdzięczność dla szlachetnego Monarchy wyznajemy wszyscy, a rodacy nasi galicyjscy dodadzą do tego i *wierność*, której jak dotąd tak i nadal w dobrej i złej doli okazywać mu nie przestają.

Naszej starstarej Almae Matri Jagiellonice żyje Ojciec św. aby ta przeszława siedziba nauk zachowała i nadal swoją chwałę i świetność. A przy innej sposobności wyraził Ojciec św. życzenie, aby słowa jego, umieszczone w encyklice, przyczyniły się do podniesienia ducha religijnego pomiędzy młodzieżą i kierunkiem katolickiego całej wszechnicy.

Pragnie Papież rozwoju zakonów, zwłaszcza Bazylianów, i nawołuje bardzo energicznie a słuszenie aby Polacy tamtejsi ściślejszą i gorętszą miłością doczyli się z Rusinami, uznając w nich, mimo różnic obrządku i pochodzenia, braci i synów jednego Kościoła.

Nam zaś Wielkopolanom przypominamy Ojciec św. łaskawie, że spełnił najgorętsze serc naszych życzenie, wynosząc na stolicę św. Wojciecha rodaka naszego „*mięza znakomitego pobożnością, roztropnością i miłością*...“ Pochwała ufności i synowską uległość naszą względem Arcypasterza i cieszy się nadzieją, że pod roztumem i ojcowskim Jego pasterzowaniem stosunki kościelne coraz lepiej ułożą się będą.

O tych sprawach, o ich na przyszłość doświadczeń uregulowaniu nie Ojciec św. nie mówi, krótko tylko, ale stanowczo zaleca Biskupom naszym i wiernym, aby zaufali cesarzowi, bo „*ex utroque utramque*“ — mówi Ojciec św. — „*i skądinąd słysząc, iż wszelka zyczliwość jego z pewnością nie minie*...“

Domyslać się więc można, że Ojciec św. z Cesarzem Jegomością o naszych stosunkach rozmawiał, i że od Niego otrzymał powyższe przyrzeczenie, dla nas zaś ztąd niedwuznaczna wskazówka, kogo się trzymać mamy i gdzie szukać szerszej zyczliwości, lecz niemię i ta, że nam z *godnością*, ale statecznie starać się należy, abyśmy stanowiskiem naszym państwowem w obec korony, na to jej zyczliwość sobie zaśleżyli. Sądzę też, że w myśl życzeń Ojca św. postępując, niczego goręcej nie pragniemy nad to, abyśmy — jako już przed 30 laty galicyjscy ziomkowie nasi w obec Cesarza Franciszka Józefa, tak i my w obec miłośnicie panującego nam Monarchy, z głębi przekonania wyrzucić mogli te słowa: „*Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy*...“

* * *

Nieskończenie długi dałoby się snuć wątek myśli, idąc za śladem wspaniałej encykliki Papieskiej, bo nie tam nie ma, czegośmy sobie nie mogli obrócić na pożytek, czy to pod czysto duchownym i kościelnym, czy także i do politycznym lub społecznym względem. (Tu zebrane podnosi się z miejsc.)

Ze czcią więc i uszanowaniem z rąk Twoich Ojciec św. dar ten pokornie przyjmujemy, a ślubując Ci uroczystość, jako się do ojcowskich rad Twoich z synowską uległością zastępujemy, mamy nadzieję, iż Bóg miłosierny spełni na nas obietnicę Twoją, że i ku pocieszeniu doczesnego żywota naszego spłynie na nasz naród błogosławieństwo nieba. Za słowa pociechy, za ten wielki dar Boży, który nam Opatrzność przez Ciebie, Ojciec św., w ciężkiej doli naszej zesłała, łączymy się w serdecznej podziękę z Ojciecgodnym Episkopatem naszym i z głębi wdzięcznego serca wołamy — my dzieci katolickiej Polski:

Ojciec św. Leon XIII niech żyje!

Mowa X. lic. Jaskulskiego „O wychodźstwie“

Kwestya robotnicza zajmuje dziś na pierwszym miejscu umysły ekonomistów, socjologów, uczonych, dziś, kiedy ferment rozkłada społeczeństwo, jakiego niezadowolonia objawy podnoszą się tak widocznie z obozu klasy pracującej, co aż do chwili ostatnich przykuta do ziemi, warsztatu, gozłita się jeszcze spokojnie na wyrok Boży, kiedyś przed wiekami wypowiedziany: „w pocie czoła twego pracować będziesz na kawałek chleba“. Potrzeby, tendencje i cele tej klasy ludzi zajmują dzisiaj ekonomistów, filozofów, polityków, a w ogóle prawdziwych przyjaciół społeczeństwa, a wszyscy schodzą się dzisiaj w tem zdaniu, że „to jest kwestya dnia, kwestya życia, dobra i szczęścia społeczeństwa“, wiele tam, wśród robotników, a przedewszystkiem wśród polskich robotników, uczuciowości, zacności, poczucia obowiązków, pracowitości, — bardzo wielu wśród nich umie i dzisiaj godzić się z losem, przestaje na tem małym, co im praca przyniesie, ale, niestety, jest tam i dzisiaj już wiele fermentu, kwasu, niezadowolonia. Lud ten robotcy wystawiony jest na straszne pokusy, które dzisiaj jeszcze z meztwem i odwagą odpycha od siebie, bo nie chce przewrotu, — o pancerny go wiary odbijają się bezskutecznie podstępny burzycieli porządku społecznego, — ale, że na pokusy wystawiony, potrzebuje dla tego szczególniejszej opieki ze strony tych wszystkich, których Opatrzność postawiła na czele narodu i na których ciele nauczycieli i opiekunów ludu wycisnęła znamię. Na czele tych wszystkich widzę unoszącą się postać wielkiego Papieża Leona XIII, który przed trzema laty jako „lumen de coelo“ zajaśniał na horyzoncie wśród zmierzchu i słońcem wszedł na niebie, pod którym żyją wśród skwaru i upału robotnicy, a w przesławnej encyklice swojej „Rerum novarum“ z całą potęgą geniuszu, bogactwem nauki rozważał ważniejsze kwestye, odnoszące się do racji bytu robotnika wśród ludzkiego społeczeństwa, wśród którego niepoślednie przekazał mu miejsce. Na co aż dotąd filozofowie, prawodawcy, ekonomiści, politycy razem się składali, aby ulżyć dolę robotnika, ujęć mu ciężar pracy, przykrości oświadczyć, tajemnice jego bytu i życia rozjaśnić, to wszystko promykiem tylko stanęło w obec słońca, które spłynęło z pod rad opoki Piotrowej, a które robotnika i jego pracę oblało światłem uroczem, jakie tylko ewangelia stworzyć i dać może. Tylko w katechizmu formie to oddać robotnikowi, w życie wprowadzić, w ciało ubrać, co tam wypowiedział wielki Papież, a kwestya robotnicza rozwiązana!

Ala nie to mojem tu dziś zadaniem: odtam tej wielkiej gałęzi kwestyi społecznych, jakich rozwiązanie dzisiejszemu społeczeństwu jest przekazane, złożony w ręce moje: ale w nim wielka rana na ciele polskiej tu naszej społeczności — tem boleśniejsza, że, jak z góry zapewnić muszę, nie odrazu dziś znalazło na nią lekarza i tak strasznie trudno o lekarstwo! To, Panowie, wychodźstwo ludu naszego.

Lud nasz rob czy, niestety, już od kilku dziesiątków lat jakby uprzykrzył sobie swoją ziemię, wioskę, chatkę, obyczaj rodziny i wychodzi za morze, do Ameryki. To wychodźstwo pozabawiło kraj tysięcy robotników i krawami głoskami zapisało się na karcie żywota niejednej rodziny i bardzo wielu jednostek. Kamienie już na ulicach samego Hamburga i Bremeny skąpane we łzach polskich ojców, matek i dzieci, co szczęścia i chleba białego szli szukać za morzem, a iluż ich zmarnotało, zgineło bez śladu w największej nędzy, nie urzawszy wcale ani skrawka ziemi obiecanej? Co czytamy w niejednej powieści osnutęj na tle amerykańskiego życia polskich rodzin, to urwikiem tylko słabo dosłyszany bolesnej pieśń, co wyrzucił się z tysięcy piersi polskich tam na obcyj ziemi, wśród obcych ludzi, pod obcem niebem, aż tutaj na polskiej ziemi bolesnem odbiła się echem. To prawda, że nie jeden tam znalazł chleba dostatek, majątku się dorobił, — ale tych niejednych tak podobno mało, kropla w morzu biedy i nędzy, jaką tam musiał i musi znieść ogół Polaków. Od tak dawna wychodzi, tak dawno szukają dobrobytu, skarbów jakichś zaklętych, a tak mało tam imion polskich, któreby w społeczeństwie na wyżyny były wzniesione, — po tylu dziesiątkach lat tej nieszczęśliwej pielgrzymki tak mało Polaków dobiło się wyższego stanowiska, jak gdyby przekleństwo spoczywało na tem pielgrzymstwie. W tem dowód niechybny, że ta wędrówka złotych gór nie dała.

Co ztamtąd piszą wychodźcy w listach do krownych o mniemanych wielkich zarobkach, to kłamstwem poczęści napiętnowane, bo ogół walczy z biedą! Znany jest amerykański blichtr i blaga! Ile to tysięcy i polskich robotników wołało tej zimy w Ameryce: chleba i pracy, ilu ich najstraszniejsze tej zimy przechodziło tortury w głodzie i chłodzie i opuszczeniu! Niedawno jeszcze — bo 18 kwietnia — zaszyły krwawe wypadki między strejkującymi robotnikami polskimi a policją w Detroit. Zabito wielu robotników, wielu poniosło ciężkie rany; — czytaliśmy z bólem serca ich nazwiska i pytałimy się siebie: i na toż tam poszli, aby wśród pracy i dla pracy krew przelewać i marnie ginąć od kuli policyjantów?

Z goryczą pisał do mnie pocciwy chłopek uwiedziony, opisawszy niedolę, jaką przechodzi: „takie to to amerykańskie bogactwo“ Czytałem list przed kilku laty syna gospodarzkiego, który z tyśiącem talarów poszedł do Ameryki, w którym donosił siostrze swojej — że ma tam hotel, konie, i że jest panem bardzo bogatym. — Siostra sprzedała gospodarstwo sześćdziesiąt mor-

gowe pięknej ziemi i z mężem i dziećmi podążyła do bogatego brata. Zastała go przy taczakach, przy ciężkiej pracy; w ciągu roku straciła męża, dwoje dzieci i wróciła do domu, zaledwie tyle uratowała, że mała chałupkę sobie zakupiła. Takich wypadków ileżby nie było! Najbardziej ci i najwięcej politowania godni, którzy tutaj dostają wolną kartę przejazdu do Ameryki. Ci biedni idą na niewolę, pod prawdziwe jarzmo nielitościwego farmera, fabrykanta i zostawieni są na łaskę i nienaszkę; jak bydlęta pracować muszą, nie wiedząc, kiedy się skończy niewola. Kłamstwo popchnęło tych ludzi do nieszczęśliwej wędrówki, bo ileż ztamtąd płynie kłamstwa i nierzetelności, nieniezgodności, że wspomnę tylko to, o czem niedawno gazety szeroko się rozpisywały, to jest o seminarjum duchownem w Detroit: to jest sztyderstwem z spraw najpoważniejszych i najświętszych!

A stósunki religijne? Są tam wprawdzie w głównych miastach kościoły polskie i polscy kapłani, ale z tego życia kościelnego jakie smutne do Europy dochodzą echa, właśnie z polskiej strony; ile scen gorszących, ile niemożności, rozterek, jawnego buntu. W Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki jest podług spisu 5 do 6 milionów wychodźców katolików, którzy z Kościoła katolickiego wystąpili. Ile tam między nimi dusz polskich zgubionych, to Bóg wiadomo!

Wychodźca amerykański od pierwszej chwili powzięcia zamiaru opuszczenia Europy stawia się przedmiotem chciwości i szalonego przemysłu agentów, kupców niesumiennych i oszustów. Waleń obronnym stanęło przeciw temu Towarzystwo świętego Rafała, które w kilku latach swego istnienia ogromne połozło zasługi i około naszych Polaków, rzucających się w nury szalone smutnej tłażki. Towarzystwo to jest bractwem kościelnem, obdarzonem odpustami przez Ojca św. Na jego czele stoi książę Karól na Isenburgu-Birstein, do jego zarządu zaś należą najwybitniejsie osobistości Niemiec, jak: baron Frankenstein, baron Feliks Leń, hr. Praszma, Hafner. Celem tego bractwa jest opieka zupełna nad wyjeżdżającymi do Ameryki i osłona przed ludźmi wyszukującymi: oddanie gospody, zamiana pieniędzy, postaranie się o dobre miejsce na okręcie, zapoznanie w potrzeby do podróży, podanie sposobności do przyjęcia Sakramentów św. pokuty i komunii św. i oddanie wychodźcy w ręce męża zaufania w Ameryce. Od półtora roku pracuje w Hamburgu ręką w rękę z tem Towarzystwem z niezmordowaną pilnością i poświęceniem, słucha wychodźców spowiedzi, kapłan z dycezyi krakowskiej, X. Zygmunt Świder, który tam przyjął miejsce wikaryusza. Mężem zaufania z łona Towarzystwa na Hamburg jest Teodor Meynberg, który umie po polski i po polsku przemawia w sprawie tych wychodźców na wiecu w Bytomiu. 22,264 wychodźców miał aż do wicca powierzonych sobie zarząd Towarzystwa św. Rafała w Hamburgu i osłonił przed nienaczciwością i oszukaństwem agentów i kupców nierzetelnych: Na owym wiecu odzywał się mąż zaufania do kapłanów i ludzi dobrej woli, aby każdy przynajmniej w bliskim swoim kole, w swojej parafii tym, którzy wychodzą, wskazywał to Towarzystwo i pisał ich do mężów zaufania, — aby od męża zaufania w takim razie zażądał wskazania dobrych agentów, okrętu i oberzy. Nie ma w tem bynajmniej ułatwiania wychodźstwa, bo kto wyjdzie postanowił, tego nie nie wstrzyma, ten zamyka oczy i na najświętsze związki, i biegnie w świat mimo przestroż, ale chodzi tu o to, aby biednego i zaślepienego od większego ucbronio nieszczęścia. — Nie oddawajmy się Panowie, złudzeniu, że to wychodźstwo ustanie. Liczby najlepszą są wskazówką. Sporadycznie tylko ludzie wychodzą do Ameryki, — nie widać tego w ogóle, a jednak z samego naszego W. Ks. Poznańskiego wyszło do Ameryki przez Hamburg w r. 1890 osób 3328, 1768 osób płci męskiej, 1560 płci żeńskiej; w r. 1891 osób 4383, 2306 osób płci męskiej, 2077 płci żeńskiej; w r. 1892 osób 3639, 1916 osób płci męskiej, 1723 płci żeńskiej. W trzech więc latach wyszło z samego Kościoła naszego 11,350 osób, których największy kontyngens nasi Polacy stawili. O stagnacji więc w tem wychodźstwie mówić dziś nie możemy i dla tego nie wolno nam na ten smutny, chorobliwy objaw wśród społeczeństwa naszego ócz zamykać, a kiedy niepodobna ziego usunąć; czynimy przynajmniej, co nakazuje miłość bliźniego, aby odwołać dolę leżącą nie raz samopas w przepaść nieszczęścia i niedoli, bo to Polak-katolik, którego zresztą wszyscy odpychają, a bardzo wielu wzgardzą w oczy rzuci. Panowie, popierajmy dążności Bractwa św. Rafała!

Jest inne jeszcze wychodźstwo, gorsze od tego, bo większe ogarnia masy, a wielkie zrużda spustoszenia w społeczeństwie naszym polskim i prawie przewrotu dokonuje w klasie robotniczej: to wychodźstwo w zachodnie prowincye Niemiec. Z tego wychodźstwa załadnia się Polakami coraz bardziej Westfalia, Saksonia, okolice Hamburga, Bremena, Meklemburgia, Hanowerski, bo tam osiadło i osiada na zawsze wielu z wychodźców z rodzinami. Dr. Kaerger, podaje w swoim dziele: „die Sachsengangerei“, że według statystycznych obrachunków w r. 1889 z powiatu Chodzieskiego wyszło 995 robotników i robotnic na pracę, a z tych 24 więc 2,4 proc. pozostawiało przez zimę na obczyźnie, z powiatu Czarnkowskiego wyszło 1764 na pracę, a z tych 298 a więc 17,7 proc. pozostało. Na chlubę naszego ludu mówię, że tęsknota za domem, rodzicami pcha ten lud na ziemię do domu, że dziewczęta, które latem przyrzekły pozostać przez zimę na obczyźnie, z płaczem i jękiem zebrwały potem u pracodawców, aby je puściły do domu. Ale i z tych pozostaje pewien procent na obczyźnie. Są oni zatrudnieni przy kanale, kopaniu torfu, cegielniach, fabrykach, w kopalniach węgla i pracy w polu. Z tych, którzy tam się osiedlają, mało kto wraca w strony ojczyste, a polskie rodziny już w drugim pokoleniu gina zupełnie dla narodowości, zaś bardzo wielu i dla Kościoła. Dużo smutnych wieści nasłuchujemy się od tej maleńkiej liczby tych, którzy mówili: jak szybko ginie tam w pamięci wspomnienie o ojczyźnie, o wiosce rodzinnej i domowych obyczajach i z jak lekkim sercem pozbywają się tego wszystkiego osiedli tam Polacy. Dziewczyny zaś, młodzieńcy, którzy tam przez jedną i drugą zimę pozostali, aklimatyzują się zupełnie i większą ich część ginie w bezdeni nierzadu, moralnego zepsucia i bezbożności. W okolicach, w których nie ma kapłana po polsku mówiącego, marnieje tysiące naszych polskich wychodźców. Ci, którzy

sporadycznie porzuceni są po wsiach, osadach, jak w misji północnej Biskupa Osnabryckiego, marnieją zupełnie i gina bez wieści; ich dziećmi wychowują się bez religii, a oni sami żyją w zapomnieniu o Bogu i oderwaniu się od Kościoła.

Lud polski, pisze mi pewien kapłan z tej misji północnej, staje się na obczyźnie dzikiem i zwierzęciem, opuszcza wiarę, traci moralność i oddaje się życiu najrozwojższemu... Ten tylko może to dobrze poznać, kto z bliska patrzy na całe położenie i stan rzeczy. Ludzie tu na mszę św. w niedzielę nie chodzą. Kilka miesięcy słucham Wielkanocnej spowiedzi; 5000 powinno ich iść do niej — do tej chwili dopiero tysiąc było, a czas do końca dobiega. — Inny kapłan, niemiecki narodowości, pisał mi niedawno temu: „Setki dzieci katolickich, a między niemi i dzieci polskich robotników gina corocznie dla Kościoła, bo my skół nie mamy w liczbie dostatecznej.“ — Pewien kapłan w Meklemburgii pisał znów: „Inna część Polaków osiada w majątkach jako robotnicy, akordnicy, parobcy lub dziewczki na rok, dwa lub trzy lata i ci są po całej okolicy porzuceni. Ci znajdują się w największem niebezpieczeństwie pod względem duszy, i wielu też z nich ginie bezpowrotnie. Niejednemu z nich zawierają mieszane związki małżeńskie przed predykantem protestanckim, inni przyjmują protestancką religię, bo są za słabi w obec pośmiewi k i pogardy spotykających ich ze strony protestantów. Dziewczęta sobie zastawione zwykle upadają i gina potem zupełnie. Z dzieci katolickich rodziców maleńki tylko procent zostaje przy kościele katolickim. Trudno nam dojść do tych biednych Polaków, bo są rozproszeni, — poszukaj ich nie można a sami się do nas nie zgłaszają; chyba wtenczas, kiedy służbę opuszczają i pieniędzy na drogę szukają. Niejedną dziesięćmarkówkę musimy poświęcać na ten podatek, który nazywamy tutaj „Polensteuer“. — Inny znów kapłan w misji północnej przesłał mi cały spis rodzin polskich, które wcale do kościoła nie przychodzą, bo dla niego zupełnie z obojętności i prosił mnie, abym im wprost wysłał pismo z naukami katolickimi, bo jak pisał, może się w skutek tego obudzić.

Ciężka to dola tego biednego ludu, bo skazany na wymarcie i na zupełne zatracie ducha! Mało kościołów, szkół, i bardzo mało jest kapłanów po polsku mówiących. Winiem tu podnieść ofiarności i poświęcenie duchowieństwa dycezyi Osnabryckiej: sześciu kapłanów w misji północnej nauczyło się po polsku, aby ratować dusze biednych Polaków i z całym zapalem oddają się tej ciężkiej, trudnej pastercacji, bo o kilka, kilkanaście mil rozciągają się ich parafie, a przy tem wszystkim znajdując czas jeszcze, aby w niedzielę wieczorem schodzić się z robotnikami polskimi i tam pracować nad ich moralnem podtrzymaniem i podniesieniem. — We Westfalii, Saksonii jest jeden kapłan i dwóch zakonników, którzy pracują wśród ludu polskiego. Niespożyte zasługi zdobywa sobie X. dr. Liss, pracujący w Bochum, gdzie wychodzi „Wiarus Polski“, a pod jego redakcją „Posłaniec katolicki“, — pisma, bardzo czytane na obczyźnie i podtrzymujące ducha religijnego i narodowego. Tam przedstawia się życie Polaków jaśniejsze — poczuć świadomości siebie wysoko obudzone, Polacy łączą się tam w towarzystwa, w których odbierają zachętę do pielęgowania języka, obyczajów i do wychowywania dzieci w poczuciu narodowem i religijnem. Wiele bardzo wiele tam się czyni dla Polaków; — nieszczęście tylko, że mało jest sił duchownych i że daremnie proszą o kapłana polskiego, bo nasi Najprzewielebniejsi XX. Biskupi kapłanów dać nie mogą. A jednak to dzisiaj jedyne, coby dla uratowania tyłu ludzi pod względem religijnym i narodowym uczynić można. Kościół i szkoła może ich tylko skupić, utrzymać, budzić iuspione, ożywiać obumarte. Bo i też jeszcze do wszystkich klęsk naszych i ta przychodzi, że tysiące wychodźców sami się wynarodawiają, sami zabijają się moralnie i stawają się pośmiewiskiem u obcych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Referat Xiedza dr. Wł. Sypniewskiego.

Ruch misyjny dla Afryki.

Spiritus Domini fiat, ubi vult.

To słowo stosuje się do niejednego objawu chwili dzisiejszej. Ten sam duch, w naszych czasach szerzy się i podnieca chrześcian do związków, aby najuboższymi i najwięcej opuszczonymi się zajęć t. j. biednymi Negrami w Afryce, którzy w dwojakim są niewolnictwem, w niewoli ciała i duszy. Na czele ruchu dla Afryki stoi wspaniała postać męża, którego Opatrzność postawiła na czele ludzkości całej: Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. On to w dwóch listach okólnych — w jednym do Biskupów Brazylii z dnia 5 maja 1888 roku, w drugim do Biskupów całego świata 20 listopada 1889 r. — tę podwójną niedolę afrykańskich niewolników nam przedstawia, do zniesienia i zmazania tej szkaradnej plamy XIX wieku t. j. niewolnictwa nawołuje i w tym celu popieranie misyjnary, tych pionierów cywilizacji i uchrześcianienia, gorąco sercu naszemu poleca. Jodzi się na tę myśl wielkiego i szeroko patrzącego Papieża św. Kolegium Kardynałskie, wszyscy Biskupi świata całego; przedewszystkiem czynnym był w tym dziele Bożem dla Afryki ś. p. wielki Kardynał Lavigerie; w szczególniejszy sposób styka się z tem dziełem jako Kardynał prefekt propagandy Polak, Jego Eminencya Kardynał Ledóchowski.

Ala nie tylko ze strony Kościoła, i ze strony świeckiej coraz to większej pomocy doznaje misyjna akcja dla Afryki — a niekatolicki zarzut co nas Afryka obchodzi — doznaje przez ofiarną pomoc tak pojedynczych, jak mas całych, najdoskonalszego zapręczenia.

W pojedynczych krajach założono Stowarzyszenia dla wspomagania afrykańskich misyi i dzieła zniesienia niewolnictwa, osobne powstały pisma z tem zadaniem, aby w szerokiej publiczności rozbudzić interes dla tego ruchu, aby ją zapoznawać z apostolskimi pracami misyjnary, aby dla tego dzieła i jałmużną i modlitwę i powołania wyrobić.

Takim piśmkiem jest: „Echo z Afryki“, które początkowo w niemieckim, od roku także i w polskim języku w Krakowie wychodzi. Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową tylko 1 m. 20 fen. — więc za zeszyt 10 fen. i cena tak niska dla tego, aby nawet w najlichszej strzesze wieśniaczej mogło

się znaleźć. Mimo krótkiego trwania liczy wydanie polskie już 5300 abonentów, a im więcej się ono rozszerzy, tem większa urośnie pomoc dla misyi afrykańskich. W ubiegłym roku wpłynęło n. p. do niemieckiego „Echa“ przeszło 14,000 m. dobrowolnych składek dla misyi.

Redaktorką pisma tego jest A. Halka, pseudonim bratanicy wymienionego powyżej Kardynała, prefekta Propagandy, panny hrabianki Maryi Teresy Ledóchowskiej. Ona to idąc za głosem Bożym i po naradzie ze stryjem swoim X. Kardynałem, opuściła dawniejsze stanowisko jako damy dworskiej W. księcia Toskańskiego, aby od pięciu lat całą swoją osobę i wszystkie siły na usługi misyi afrykańskiej oddać.

Świąta myśl, święte dzieło Bóg błogosławi zawsze, i tu też pobogosławił w tak dziwny sposób, że siły jednej osoby nie starczą już, i dla tego z co dopiero otrzymanem osobnem pozwoleniem papieżem, z wiedzą i zatwierdzeniem stryja swego założyła związek osób świeckich, pod nazwą Sodalicya św. Piotra Klawera dla afrykańskich misyi i dzieła uwolnienia niewolników, założona dnia 29 kwietnia 1894 za wyłączeniem zezwoleniem Papieskim i z Apostolskim błogosławieństwem i to z tym celem, aby się osoby te poświęciły temu dziełu misyjnemu pod dyktando jej i to przez publikację „Echa z Afryki“ i podobnych popularnych pism i broszur, przez przygotowywanie dziewcząt, które misjonarce zostałyby chciały a innych prócz polskiego języka by nie znały, przez zbieranie i robienie aparatu kościelnych dla misyi i t. d. — jednym słowem stworzyły komitet czynny dla propagandy misyi.

Sposób, w jaki działają można dla misyi, jest jasny. Można to osiągnąć:

1. Pośrednio przez rozszerzanie „Echa z Afryki“ mianowicie między ludem. Są parafie, jak słyszymy, na Górnym Śląsku, których duszpasterze 200, 300 i 400 egzemplarzy „Echa“ dla parafian abonują. Niechaj Księstwo nie pozostaje w tyle.

2. Bezpośrednio można temu dziełu pomóc, popierając komitet czyli Sodalicya św. Piotra Klawera, dostarczając mu środków i sił, mianowicie zwracając uwagę na nią tym osobom, które szukają życia religijnego, szukają celu lub przedmiotu, któremu się poświęcić pragną. Tu mają taki cel — bo apostolstwo w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.

Dowodem wielkiego znaczenia tej solidacji jest to, że została już przez J. E. X. Kardynała Koppa i przez naszego Najprzew. X. Arcypasterza wraz ze statutami dla ich dycezyi potwierdzoną. Kto je przejrzeć pragnie, odebrać je może u przewodniczącego sekcji X. dr. Lewickiego.

Rezolucya:

II Wice katolicko-polski w Poznaniu zechce uchwalić:

Pismo miesięczne „Echo z Afryki“, które wychodzi w Krakowie i rocznie 1 markę 20 f. kosztuje i interes dla Afryki u ludu rozbudzić pragnie, poleca się wszystkim katolikom jak najgoręcej do abonowania i rozszerzania.

Polska centralna stacya Sodalicyi znajduje się w Krakowie, Starowiślna 7. Fundatorka hrabianka Marya Teresa Ledóchowska, pod tymże adresem udzieli statutow i wszelkiej informacji.

Powtórze zechce uchwalić, aby:

Założoną przez pannę hrabiankę Maryę Teresę Ledóchowską a przez Najwyższą Władzę kościelną potwierdzoną Sodalicya pod wezwaniem św. Piotra Klawera polecać życzliwości naszego społeczeństwa, a mianowicie zachęcać osoby mające zrozumienie dla świętej sprawy misyjnej w Afryce, aby się połączyły zechciały z panną hrabianką Ledóchowską jako uczestniczki Sodalicyi.

„Das Polenthum“.

(Ciąg dalszy.)

O wszystkich wymienionych posiadzieliach można przypuścić, że przez tę zamianę polepszyli swe stósunki tak, jak nam specjalnie o jednym przypadku opowiadano, co następuje:

„Pan X. sprzedał w 1888 r. majątek swój Y. położony w powiecie J. komisji kolonizacyjnej, a w kilka miesięcy potem nabył położone w tym samym powiecie dobra Z., znajdujące się w wysokiiej kulturze, i to o Niemca. Wszyscy powiatowcy wiedzą bardzo dobrze, że, podczas gdy pan X. na czas dłuższy nie byłby zdołał utrzymać się przy majątku Y., posiadającym tylko częściowo dobrą ziemię, trudnym do gospodarowania, położonym zdala od wszelkiej porządnej komunikacji tuż przy granicy, przez kupno wsi Z., której warunki gruntu są znakomite i równe, a która prócz tego leży tuż przy wielkiej linii kolejowej, dopiero ugruntuował swą egzystencya.“

Wobec takich okoliczności nie mam wcale za złe komisji kolonizacyjnej i ministerstwu, że wkońcu zdecydowano się kupować także dobra niemieckie. Wprawdzie przez to doprowadza się znowu ideę prawa do absurdu, ale to nie jest błędem administracji, lecz prawodawstwa. „Grenzboten“ starają się wyminąć tę mieliznę, wskazując na to, że zakupione ostatnio od Niemców majątki graniczący wszystkie z dobrami będącymi tuż w posiadaniu komisji kolonizacyjnej i że interes rzeczy wymaga tworzenia większych kompleksów. Bardzo słusznie — tego jeszcze byłoby potrzeba, gdyby niekierowano się nawet takimi motywami i kupowano na oślep. Atoli współpracownik „Grenzboten“ jest zapewne równie dobrze poinformowany, jak ja, że korzyść wynikająca ze sprzedania majątku komisji kolonizacyjnej, nie pozostała bez wpływu przy odnośnych transakcyach, z czego, powtarzam raz jeszcze, nie można zrobić żadnego zarzutu administracji. Pokazuje się ztąd tylko, że myśl prawodawstwa była niewykonalna w praktyce.

Przechodźmy do drugiego punktu spornego, przymusowego zaprowadzenia języka niemieckiego, zwłaszcza za pośrednictwem szkoły ludowej. Nasze dochodzenia na tem polu doprowadziły nas do analogicznego rezultatu, jak przy kolonizacji. Nie z jakichś tam powodów doktrynerskich potępiłmy panującą system szkolny, lecz po prostu dla tego, że się nie okazał praktycznym i nie przyniesie nigdy owoców, jakich po nim się spodziewają. Podobnie jak ta mała liczba kolonistów niemieckich, któ-

rych się osiedla, ani nie równoważy ogromnych kosztów, ani nie naprawia zasadniczej szkody, jaką ponosi różność poddanych wobec prawa, tak samo niemiecką, którą w szkołach ludowych wbiła się kijem w głowy dzieci polskich, niewarta tej niewygasłej nienawiści, którą wzniciła nielubiany system szkolny we wszystkich rodzinach.

Czemu przywiązujemy tak wielką wagę do tego, żeby wszyscy Polacy uczyli się po niemiecku? Przecież dlatego, żeby ich zbliżyć do niemieckości, a niemieckość do nich.

Lecz osiągnąć właśnie wręcz przeciwny skutek. Mówić po niemiecku, a być Niemcem z usposobienia nie jest to samo. Metoda nasza nauczania Polaków po niemiecku zamiast zbliżyć, oddala ich od niemieckości. Obdarzając Polaków znajomością dwóch języków, wyposaża ich ekonomiczną przewagą nad ich niemieckimi współmieszkańcami w Poznaniu, którą bardzo dobrze wyzyskać umieją, i równocześnie niweczy możliwość przeprowadzenia wielu z nich po moście znajomości języka niemieckiego do obozu niemieckiego przez to, że ustawicznie drażnienie potęguje do najwyższego stopnia polskie uczucie narodowe i utrzymuje masę w zwartej spójni. Nasz system nie wychowuje zatem ani Niemców, ani Polaków myślących po niemiecku, lecz tylko Polaków wrogich Niemcom, posiadających znajomość języka niemieckiego i przeto temu niebezpieczniejszych. Te smutne stosunki przedstawiłem głównie według relacji Zachodniego Prusaka, a p. v. S. zniewolony jest przyznać, że „wywody zdradzają osobę kompetentną i mają prawie wartość informacji urzędowej”. Faktycznie też nie przytacza nie przeciwko nim, wyjąwszy to, że, jak to mówią, nie jest tak źle i że inaczej nie można, bo w przeciwnym razie Polacy nie nauczyliby się wcale po niemiecku.

Tu jest właściwie punktem kardynalnym. Czy istotnie trzeba przypuścić, że Polacy bez przysmusu państwowego pogardziliby zupełnie wszelką stycznością z Niemcami, a mianowicie nauką języka niemieckiego?

Przeciw panu v. S. mógłbym się powołać na ustawiczne przeciwe oświadczenia posłów polskich i na artykuł L. E. gdzie bez ogródki nazwano „niemiecką szkołę ludową” (potępiwszy „niemieczkę”) pożądaną — ale pan v. S. odpowiedziałby mi może: „to tylko Polacy tak przed nami udają, skoro przymus ustanie, nie nauczą się ani literki po niemiecku”.

Jakże tu powiadać pewność, gdy wszystkie zapewnienia Polaków nie mają mieć żadnego znaczenia? Najprostszą rzeczą byłoby wziąć Polaków za słowo i zobaczyć, co by odpowiedzieli, gdyby ich spytano, jakby oni chcieli mieć szkołę urządzoną. Lecz taki eksperyment nie jest wcale potrzebny. Nieuprzedzona rozważa pozwoli stan rzeczy wrócić do przodu. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy Polakami są tacy, którzy w celu wykluczenia wszelkiego niebezpieczeństwa germanizacji, chcieliby najchętniej trzymać wszystkich Polaków zdalek od języka niemieckiego. Atoli niemniej niepodobna wątpić, że ta narodowa wyłączność musi pozostać bezsilną wobec czynników, które bądź co bądź wymagają od dzisiejszego Polaka znajomości języka niemieckiego.

Każdy Polak, który chce sobie jako tako dać radę w świecie, musi rozumieć po niemiecku. Niemczyzna jest językiem pośredniczącym całego wschodu. Nauka, literatura, polityka, interesy, podróże wymagają znajomości języka niemieckiego. Każdy rzemieślnik, poszukujący pracy, każda służąca, starająca się o miejsce, rekomenduje się znajomością języka. Każdy chłop polski i wyrobnik, który pragnie synowi swemu ułatwić służbę wojskową, musi baczyc na to, żeby go kazać nauczyć po niemiecku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przesilenie węgierskie.

Wiedeń, 5 czerwca.

(Cz.) Jak przewidywaliśmy i lekko napomknęliśmy w ostatnim liście, wyznanie hr. Khuen-Hederwara na prezesa gabinetu węgierskiego było błędem, dziś możemy dodać: grubym błędem politycznym. Nikt w Peczce nie mógł zrzucić, co to znaczy? Jeżeli chodziło o zmianę polityki, co powinno było nastąpić, skoro projekt rządowy o służbach cywilnych upadł w Izbie magnatów, należało złożyć gabinetu powierzyć jednemu z wybitnych, konserwatywnych przeciwników tak zwanych reform kościelno-politycznych. Jeżeli chodziło o kontynuację dotychczasowej polityki a mianowicie o przeprowadzenie „reform” kościelno-politycznych, natenczas nie było powodu udzielać dymisji Wekerlemu. Jeżeli wreszcie chodziło o przeprowadzenie dotychczasowego programu innymi środkami, natenczas niewątpliwie należało powierzyć tękę prezesa gabinetu komuś z stału, należącemu do większości liberalnej, ale też tylko takiemu, który posiadałby zupełne jego zaufanie. W żadnym razie nie należało radzić cesarzowi, aby powołał hr. Khuen-Hederwara, który głosił za służbami cywilnymi, a nie posiadał w obozie liberalnej większości takiego wpływu, aby mógł zaszachować Wekerlego.

W ocenianiu przesilenia austriacko-węgierskiego z czasem nabyliśmy pewną wprawę. Rozważaliśmy je tużami. Był czas, mianowicie pomiędzy r. 1867 a 1875, gdy każdy rok przynosił nam przesilenie, jeżeli nie dwa, bądź to w Wiedniu, bądź w Budapeszcie. Ta zdobyta długim doświadczeniem wprawa od razu napłynęła na, aby się tak wyrazić, instynktownym sceptycyzmem co do misji hr. Khuen-Hederwara, chociaż w pierwszej chwili trudno było sformułować wszystkie argumenty, przemawiające przeciwko temu eksperymentowi.

Mąż stanu, który jako ban Chorwacji złożył dowody niepospolitej zdolności i zaskarbił sobie wielkie zasługi, całkiem niepotrzebnie został skompromitowany, bo już dziś można na pewne przewidzieć, że nie zdoła wywiązać się z swego zadania.

Natomiast trudno uwierzyć, aby monarcha istotnie p. Wekerlemu ponownie powierzył urząd prezesa gabinetu. Wprawdzie stronnicy p. Wekerlego pracują z gorączkowym zapalem w tym kierunku i zapewniali, że dotychczasowy gabinet teraz jest gotów odstąpić od odrzuconego przez cesarza żądania powołania do Izby magnatów pewnego zastępy liberalnych członków dziedzicznych, a to pod pretekstem, że ponownie mianowanie

Wekerlego prezesem gabinetu będzie dla niego wotum zaufania korony, wystarczającym na przeprowadzenie służb cywilnych w Izbie magnatów. Rachuby te są pienne, bo konserwatywni magnaci w każdym razie odrzuca projekt o służbach cywilnych a cesarz, skoro po dokładnym namyśle zdecydował się udzielić Wekerlemu dymisji, nie tak łatwo cofnie ten zamiar. Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa nie powinni się ziszczać przepowiednie, dotyczące rekonstrukcji gabinetu pod kierownictwem Wekerlego. Gdyby się ziszczyły, byłby to nowy dowód, że monarchia habsburska jest „państwem nieprawdopodobieństwa” (Reich der Unwahrscheinlichkeit), a przyczyniłby się głównie do sukcesu Wekerlego niefortunny eksperyment z hrabią Khuen-Hederwarym.

Zresztą trzeba zawsze pamiętać, gdzie spoczywają korzenie złego? Opierało wszystko na osobie monarchy w państwie konstytucyjnym jest anomalia, która zawsze wydaje najgorsze owoce. Błędem też mniamać, że pomoże zmiana samych osób w gabinecie. Od roku 1891 nastąpiła już w Budapeszcie trzecia zmiana gabinetu: upadł Tisza, potem Szapary, a teraz Wekerle. Pod każdym nowym gabinetem było gorzej, mianowicie co do stosunku państwa do Kościoła!

Rzecznikowi naprawa stosunków we Węgrzech zależy od utworzenia się w Izbie poselskiej stronnictwa katolicko-konserwatywnego. Chociażby ono z razu nie liczyło na wielu członków, stronnictwo takie stałoby się realnym punktem oparcia dla systemu konserwatywnego. Dopóki, jak dotąd, wszystkie stronnictwa w Izbie poselskiej przyznają się do liberalizmu, najlepsze życzenia monarchy i najsłabsze zabiegi konserwatywnego obozu w Izbie magnatów okazały się daremnymi. Pomiędzy temi różnemi liberalnemi stronnictwami Izby, z których jedno dąży do oderwania Węgier od Austrii, gdy drugie („narodowe”) rozłącza związki, zabezpieczone ugodą roku 1867, zawsze to stronnictwo, które od roku 1867 rządziło Węgrami, będzie posiadało wpływ przeważny. Tylko stronnictwo konserwatywne mogło się stać niebezpiecznym rywalem teraźniejszej liberalnej większości Izby poselskiej.

Tymczasem czekajmy. Cesarz Franciszek Józef posiada tak wielkie doświadczenie, tyle rozumu i tyle wpływu, że może znaleźć najodpowiedniejszą drogę wyjścia z sytuacji, którą niepowołane wpływy wiedeńskie niefortunnie kandydaturą bana niepotrzebnie zagmatwały strasznie.

Ukaz carski.

Nowy ukaz carski z dnia 18 maja 1894 roku, powołujący do życia przy własnej kancelarii carskiej osobny departament do spraw, nagród i awansów urzędników cywilnych, nie jest wcale nowym, samodzielnym pomysłem, lecz wskrzeszeniem instytucji, istniejącej niegdyś za czasów cara Mikołaja. Ukazem imiennym z dnia 17 września 1846 r. utworzył Mikołaj, przy pierwszym oddziale przybocznej kancelarii, departament inspektorski, do którego atrybucji należały: nominacje, awanse, nagrody, przeniesienia, potwierdzenia na urzędzie i w ogóle wszystkie inne sprawy i stosunki służbowe urzędników cywilnych. Zwinęto go jednak ukazem Aleksandra II z dnia 18 czerwca 1858 r., ponieważ okazały się trudne krzywdy i niestosowności przy tych nominacjach, wynikające najczęściej z nieznaności stosunków lokalnych, a przedewszystkiem procedura ta wymagała rozległej i długiej korespondencji, a otwierała szerokie pole do protekcji. Po zniesieniu departamentu inspektorskiego, przekazano jego sprawy w części rządzącemu senatowi, a w części władzom centralnym i lokalnym. Z tej ostatniej zmiany wynikły natomiast inne niedogodności. Ustała wszelka kontrola nad stosowaniem praw i przepisów przy nominacjach, a prztem zbywało na jednolitości przy załatwianiu spraw służbowych urzędników cywilnych. System protekcji i rozmaite nadużycia przeszły od jednej władzy na rozmaite władze stołeczne i lokalne i przybrały nierównie szersze rozmiary — zdecentralizowały się, jeżeli można się tak wyrazić. Wszystkie te okoliczności spowodowały wydanie powyższego ukazu, bez poprzedniego podobno porozumienia z ministerstwem i skoncentrowanie tego rodzaju spraw w departamencie inspektorskim przybocznej carskiej kancelarii. Działalność tego departamentu rozpoczęła się z dniem 1 listopada 1894 r. Etat jego składał się będzie z 36 osób, a koszt utrzymania będą wynosiły 76,000 rubli rocznie, z których dyrektor departamentu pobierał będzie 10,000 rubli.

Z przepisów, dotyczących do imiennego ukazu carskiego, wyjmujemy niektóre ważniejsze postanowienia. Departament inspektorski będzie rozpatrywał wszelkie sprawy, odnoszące się do stosunków służbowych urzędników cywilnych, a jego dyrektor będzie przedstawiał takowe osobnemu komitetowi, zostającemu pod kierownictwem szefa przybocznej carskiej kancelarii. Wszystkie zmiany w stosunkach służbowych urzędników cywilnych, jakoteż: wstąpienie do służby i uwolnienie od niej, nominacje na posady i usuwanie z takowych, awansy w następstwie większej liczby lat służby, wszelkie nagrody i t. p. — ogłaszać będzie ukaz carski, obowiązujący w całym cesarstwie.

Projekta wszelkich odnoszących cesarskich ukazów i rozporządzeń układane będą w departamencie inspektorskim przybocznej carskiej kancelarii, a przez szefa teje przedstawiane do zatwierdzenia carowi. Po uzyskaniu takowego, ukazy te będą kontrasygnowane przez szefa przybocznej kancelarii i przesyłane następnie rządzącemu senatowi do ogłoszenia. Zaden urzędnik cywilny nie może w przyszłości być zamianowanym na jakąś posadę lub z niej usunięty, bez potwierdzenia przez osobny ukaz lub rozporządzenie carskie. Wprawdzie, zgodnie z dotychczasową praktyką, odnośnie władze mogą tymczasowo mianować lub uwalniać od służby, ale zarówno nominacje, jak uwolnienia, wymagać będą potwierdzenia carskiego. Przepisany powyżej porządek przy nominacjach nie odnosi się do zamieszczania tych wyższych posad, na które w myśl dotychczasowych przepisów lub rozporządzeń, mogą ministrowie lub szefowie pewnych instytucji występować z przedstawieniami lub listą kandydatów. W każdym razie przedstawienia te nie ograniczają wcale kompetencji departamentu inspektorskiego i nie zwalniają od wyżej przytoczonych przepisów przy nominacjach, awansach lub usuwaniu ze służby.

Do obowiązków departamentu należeć także będzie utrzymywanie listy urzędników cywilnych wszystkich klas i rang wogóle, notowanie wszelkich zmian w ich stosunkach służbowych, wszelkich opinii naczelników władz o personale urzędniczym i układanie na ich podstawie propozycji do nagród lub awansów, a w końcu ogłaszanie corocznie szematyzmów.

Nowy zatem ukaz carski zmierza do zapobieżenia wszelkim możliwym nadużyciom przy nominacjach urzędników. W tym celu komplikuje procedurę, niezbędny dla nominacji, awansów i translokacji urzędników cywilnych, tworząc kilka instancji, od których takowe zależać będą. Jedne z nich wychodzą z własnej inicjatywy departamentu inspektorskiego, a przejść będą jeszcze musiały przez specjalny komitet do awansów i nagród; propozycje do innych mogą wychodzić od naczelników władz prowincjonalnych i ministerstw petersburskich, ale przechodzić będą także przez departament inspektorski i komitet do awansów i nagród. Ponad ten wszystkim górować będzie wola i decyzja carska w ostatniej najwyższej instancji. Wszystkie te fazy będą mogły niekiedy zapobiedz pewnym nadużyciom, ale zachodzi pytanie, czy nie przyczynią się zarazem do wytworzenia całego szeregu innych, wobec przyznanej powszechnie pochopności urzędników rosyjskich, nawet na wyższych stanowiskach, do obchodzenia prawa? Może car osobiście być ożywionym najlepszymi intencjami zapobieżenia nadużyciom i łapownictwu, ale pomimo to skoncentrowanie wszelkich nominacji w szczipie kole dwóch kancelarii wytworzy niechybnie w Petersburgu znaczny zastęp protektorów z profesji. Protegowanie będzie wprawdzie znacznie utrudnionem, ale za to tem kosztowniejszem, zwłaszcza dla mieszkańców oddalonych prowincji cesarstwa.

Niemcy.

* Berlin, 7 czerwca. Były minister kultu hr. Zedlitz jest obecnie przedmiotem ożywionych rozpraw w prasie liberalnej. I tak zajmowała się nim w tych dniach także narodowo-liberalna „Mg. Ztg.”, która uznawała jego przymioty jako urzędnika administracyjnego, lecz zarazem zarzucała mu, że jest za nadto mężem po myśli „Kreuz Zig”. Konserwatywna „Reichsbote” wyraża się z uwagą podejrzaną i zaznacza, że obawa odgrywa tutaj ważną rolę, pisze on dalej: „Mamy wszelki powód do przypuszczenia, że liberalne zaczepki przeciwko hr. Zedlitowi przybyszą za późno i że już nie opóźnią ani nie przeszkodzą nawet wyjaśnieniu nieporozumień, które może pozostały w miejscu kompetentnym z powodu upadku ustawy szkolnej”. Charakterystycznie to agitacja liberalna — piszą niektóre organa konserwatywne — że stara się ona wywierać publicznie nacisk na tak delikatne sprawy, jak porozumienie się władzy z mężem uznanym ze wszelkich stron za człowieka z charakterem i znakomitym sługą państwa i nie pozostawia nawet tego rodzaju dyskretnych i osobistych rzeczy osobom interesowanym, a przedewszystkiem wolnej inicjatywie korony. Wywody „Reichsbote” potwierdzają wiadomość, że powrót hr. Zedlitz do służby państwowej jest rzeczą bardzo prawdopodobną.

Komisyja, obradująca nad koeksem cywilnym, ukończyła teraz swoje prace nad prawami rodzinnymi, w których zaprowadziła pewne zmiany. Przy zawieraniu małżeństw ograniczono znacznie dziedzinę nieważności małżeństwa z powodu braku formalności, zawartego atoli w dobrej wierze, mianowicie na korzyść dzieci. Sprawę wspólności majątku wypracowano na niemiecko-prawnej podstawie. Stanowisko męża w obec wniesionej przez żonę majątku uczyniono swobodniejszem i samodzielniejszem i starano się zapobiedz procesom między małżonkami za pomocą różnych przepisów. Prawo rozvodu w głównych punktach stosuje się do pierwotnego projektu, przypuszczono tylko rozwój z powodu nieuleczalnych chorób umysłowych. Niewinnie rozwiedziony małżonek korzystniejsze otrzymuje stanowisko w obec strony winnej odnośnie do obowiązku utrzymania. Rozpręstrzeżono także przepisy, odnoszące się do stanowiska prawnego dzieci z nieprawego łoża. Prawo opiekuńcze nie doznało wielkiej zmiany, tylko pupillom, skazanym na pracę, zapewniono większą opiekę. Na ostatnim posiedzeniu rozpoczęła komisya obrady nad prawem spadkowym i załatwiła cały szereg przepisów co do ostatnich rozporządzeń testamentowych.

Przekazy Rzeszy dla Prus są niższe w 1893/94 roku o 6,127,508 m., jak stwierdzono obecnie, aniżeli preliminarz etatu. Dla zbożowe przynoszą 4,123,491 marek mniej, aniżeli zapisano w etacie. Powyższa suma 6,127,508 m. zmniejsza się przez minus przekazów dla powiatów o 2,004,417. Dlatego pisma niemieckie wzywają powiaty, aby w bieżącym etacie zastósowały się do tego, tem więcej, że w 1895 r. ustana całkiem przekazy z lex Huenego.

„Reichsan.” zamieszcza ogłoszenie, wzywające właścicieli niewylosowanych jeszcze not kredytowych pożyczki państwowej z 1868 roku, aby od 2 stycznia 1895 roku poczynając podjęli kapitał w kasie amortyzacji długów państwowych.

Rada kolonialna zebrała się dzisiaj przed południem pod przewodnictwem dr. Kaysera, dyrektora wydziału spraw zagranicznych Rzeszy.

Telegramy.

Paryż, 7 czerwca. Przywódcy grup republikańskich w senacie postanowili zapytać prezesa ministrów p. Dupuy, w jaki sposób zamierza stosować ustawę z roku 1894 o syndykatach, i zaważać go w razie potrzeby, aby wniósł poprawkę do tej ustawy.

W Izbie deputowanych Etienne interpelował rząd w sprawie francuskiej polityki w Afryce. Dawszy krótki rys rozwoju posiadłości europejskich w Afryce, Etienne oświadczył co do ostatniego traktatu, zawartego pomiędzy Anglią a królem belgijskim, że Belgia nie uczyniła zadość swoim zobowiązaniom, odstępując Anglii część państwa Kongo. Prawa Francji zostały pogwałcone, rząd powinien się o to upomnieć (oklaski). Deloncle protestuje przeciwko przywłaszczeniu sobie przez Anglię kraju nad górnym Nilem, który należy Egiptowi zwrócić. Delafosse ubolewa nad słabością francuskiej dyplomacji.

Paryż, 7 czerwca. List Grousseta, dotyczący autora artykułu „Figara”, nie został uwzględniony w radzie ministrów, ponieważ sprawa ta została już załatwioną w Izbie dep.

Kolonia, 6 czerwca. „Köln. Ztg.” donosi z Białogrodu: Przywódcy liberałów Awakumowicz i Ribaracz udali się wczoraj do Konaku, aby w myśl uchwały konferencji liberalnej przedłożyć królowi zażalenia przeciwko prefektom, należącym do stronnictwa postępowego i przeciwko fortyfikowaniu postępców przez ministra spraw wewnętrznych Nikołajewicza. Król przyrzekł usunąć te stosunki i poprosił obojgu liberalnych przywódców do stołu. Przy tej sposobności rozprawili się oni osobiście z Nikołajewiczem.

Radykałowie postanowili nie brać udziału w wyborach gminnych, ponieważ obecne położenie uważają za nieprawne.

Zofia, 7 czerwca. Rząd rozpisze prawdopodobnie w czerwcu nowe wybory municypalne.

Nowy Jork, 7 czerwca. Strajkujący robotnicy uderzyli na kopalni Littlego pod Pekinem w Illinois. Właściciele stawili opór. Dwie osoby zostały zabite, kilka poraniono, pomiędzy niemi dwóch członków rodziny Littleów. Robotnicy podpalili budynki i magazyn prochu, który eksplodował.

Peszt, 8 czerwca. Wekerle ukończył dzisiaj pertraktacje celem utworzenia nowego gabinetu, a jutro przedłoży prawdopodobnie cesarzowi listę ministrów.

Rzym, 8 czerwca. Obiega tu pogłoska, że Crispi chce utworzyć nowy gabinet wspólnie z Rudinim i Zanardellim.

Paryż, 8 czerwca. Z Montevideo donoszą, że eskadra Peixoty powróciła do Rio de Janeiro. Według wiadomości z Rio Grande, powstałcy generał Saraiwa przybył z 4000 powstańcami do Oruzalta i czyni przygotowania do walki.

London, 7 czerwca. Biuro Reutersa donosi z Shanghai: Według wiadomości z Korei, powstanie tamtejsze przybiera poważny charakter. Dwa tysiące milicyi chińskich, wysłanych dla pokonania powstańców. Flota angielska znajduje się w pogotowiu w Port Hamilton dla ochrony przebywających na Korie cudzoziemców.

Wiedeń, 7 czerwca. Dziś o godzinie 7 rano spadł w Wiedniu i w okolicy grad, który trwał 12 minut, poczem nastąpił deszcz ulewny, mający charakter oberwania się chmury. Wskutek tego wiele okien jest wybitych, urządzenia niektórych mieszkań zniszczone, a rolnictwo ponosi znaczne szkody. Wiele osób i zwierząt jest rannych. Woda wtargnęła do piwnic i mieszkań parterowych. Lód miejscami nagromadzony jest na wysokości całej stopy. Niektóre ziarna gradowe mają wielkość jaj gałękich. Komunikacja na pewien czas doznała przerwy.

Na Simmeringkiej polanie w ogóle dziesięciu żołnierzy jest pokaleczonych, z tych dwóch nawet ciężko. Na Praterze zabity został człowiek przez upadające drzewo. Na dworcu kolei Północnej i na dworcu kolei Północno-Zachodniej szklane dachy w halach zostały całkowicie zniszczone. Olsbach znacznie wzabrał. Komunikacja przerwana. Donoszą o znacznych uszkodzeniach budowlanych wskutek wtargnięcia wody, obniżenie bruku, zapadnięcia się kanałów.

Przemówienie p. Wł. Kozłowskiego

posta do Rady państwa w Wiedniu na uccie powiecowej w Poznaniu.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskupie!
Przewielebny X. Biskupie!
Wielebne Duchowieństwo!
Szanowne Panie i Panowie!

Darmo szukałbym słów na wyrażenie, jak bardzo się cieszę, że tak drobny pozór, jak moja wielce dla mnie przyjemna obecność na wiecu poznańskim data sposobność do ponownienia objawu serdecznej sympatii dla naszej dzielnicy.

Na właściwe określenie żywych i serdecznych uczuć, ktorými Galicya odzwajemnia się Wielkiemu Księstwu mnie nie stać, pociesza mnie jednak fakt, że w równie kłopotliwym położeniu znalazł się raz prelegent, który rozpoczynając wykład o filozoficznych podstawach miłości ojczyzny, spostrzegł się zaraz z początku, że zgubił wszystkie notatki. Wykładu nie umiał na pamięć i rady sobie dać nie mógł, głos serca wybawił go jednak z trudnego położenia, idąc też za tym głosem zawołał „Ojczyzno, jak ja Cię bardzo czuję i kocham” i powtórzywszy kilka razy ten okrzyk zakończył.

Co do mnie, to prawdę powiedziawszy nie zgubiłem notatek tak, jak ten prelegent, a zresztą nie miałbym ich tutaj gdzie rozłożyć, nie ma bowiem tej wysokiej trybuny, która była na wiecu a na niej tej poduszki, ani też tego manuskryptu, z którego czytać było tak wygodnie. Może się jednak bez tego dziś obejść, to bowiem, co mam powiedzieć o Wielkim Księstwie, pamiętam, bo czuję, zawsze przecież poprzednio przytoczony przykład prelegenta jest dobrym, za nim; postępując też niech mi będzie wolno zawołać: „O Wielkie Księstwo Poznańskie, jak ja Cię bardzo czuję i kocham”.

Bo jakżeż nie czuć i nie kochać tych, którzy tak umieją szanować tradycje przeszłości w myśli których w narodzie polskim Prymas zastępował króla, a pieczęć wielka koronna spoczywała w ręku księcia Kościół, jakżeż nie czuć i nie szanować Wielkopolski, które Arcypasterz postępując za podniosłym wzorem Leona XIII, jest nie tylko wielkim kapłanem, ale także wielkim mężem stanu i stojąc też na czele tego społeczeństwa, skupia jego dążenia, strzeże „nieskalanej polskiej szaty” i przypomina, że „Bóg bez nas samych nie może nas zbawić”.

Jakżeż nie cenić społeczeństwa, w którego imieniu podniósł dzisiaj X. Ozartoryski, że narodowa karność, solidarność i połączone z godnością cierpliwość, to wielkie polityczne cnoty. Cnotom tym zawiądzająca nasza dzielnica postępow, jakiego w niej własną zapobiegliwość dokonano. Nie żrystoi mi zapewne chwalić Koła Polskiego, do którego mam zaszczyt od niedawna należeć, lubo nie miałem jeszcze ani czasu, ani sposobności w niem cośkolwiek zdziałać. Godzi się jednak i wolno pochwa-

Dodatek



Po 8 1/2 tygodniowych ciężkich cierpieniach umarł wczoraj, opatrzony śś. Sakramentami, nasz ukochany ojciec s. p.

Antoni Prierer,

przeżywszy lat blisko 81. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. o godz. 6-tę po południu ze zakładu św. Józefa przy ulicy Piotra. Nabożeństwo żałobne nazajutrz o 8 1/2 godzinie w kościele 6-go Marcina. (1815)

Poznań, dnia 8 czerwca 1894.

Nauczyciel Brunon Prierer z żoną.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

MARYAN GAŁEWCZAK i PIOTR STACHIEWICZ

KRÓLOWA NIEBOS

Legends o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie w dużym formacie (in 4-o) ozdobione 12 heliogravurami, oraz drzeworytami podług kartonów Piotra Stachewicza. (1737)

Przedpłata za całość 12 M. 50 fen.

W prenumeracie 6 zeszytów po M. 2,50 z przedpłatą na ostatni zeszyt. Przesyła stosownie do odległości za zaliczeniem.

Zeszyt 1-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca, całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłata przyjmując wszystkie księgarnie w kraju i za granicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA przyjmują zamówienia na wyjątkową edycję „KRÓLOWEJ NIEBOS” w większym formacie, na zbitkowym papierze (edition de luxe), która wydana zostanie równocześnie w 100 egzemplarzach numerowanych w cenie M. 25. (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona.)

Nabożeństwo

na czas

Nieustającej Adoracji Najśw. Sakramentu

Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ułożone

Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen. 100 egzemplarzy 30 młk. z portoryum.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła tylko za poprzednim nadesłaniem należności.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

DZIEWIEĆ USŁUG

do Najśw. Serca Jezusowego podług bł. Małgorzaty Maryi Alakok.

wraz z wieli Modlitwami i Nabożeństwami do Najśw. Serca Jezusa przez X. B. Cena 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wszelkie nowości

w materyach wiosennych i latoowych

polecają (1581)

Heyducki i Eichstaedt.

„POSNIANIA”

Dr. Karchowski & Krzysiewicz

Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa

POZNAŃ, Berlińska ulica nr. 15.

przyjmuje wszelką garderobę damską i męską do czyszczenia i farbowania oraz (1746)

do impregnacji

celem nadania nieprzemakalności lub ogniotrwałości.

Farby na posadzki



nieodoległone w trwałości i polysku i to farba pokostowa, metalowa do pierwszego malowania, funt 0,40; farba z lakierem burzowym schnąca w przeciągu 6 gozlin, funt 0,70; farba z lakierem spirytusowym schnąca w 1 godzinie, funt 0,80. Proter funt 0,40. Masz do froterowania, funt 1,00. Stalowe strzyny do ściągania farb i szlifowania podłogi, paczka 0,60. Pędzle, szczotki do froterowania we wielkim wyborze. Kit do wypełniania szpar funt 0,20. Czarny lakier do drzewiczek u pieców i na pudła blaszane od węgla, funt 0,80. Lakier kopalowy do lakierowania drzwi, okien i mebli, funt 0,80, 1,25, 2,60 Mk. Lakier emalowy w najróżniejszych kolorach na szafy, łóżka i meble kuchenne, funt 1,00 Mk. Lakier na słomkowe kapelusze, czary, brązowy, granatowy, 3 łyty 0,10, but. 0,30 i 0,50. Lakier klarowny (przezroczysty), do przelakierowywania obrazków, 3 łyty 0,10. Lakier machonowy, orzechowy i polisanowy do odnawiania mebli, funt 0,50 do 1,00 Mk. Lakier na kosze w różnych kolorach, funt 1,00 Mk. (1562)

Brazy złote, srebrne i kolorowe do ram, figurek i t. d. w listkach po 30 i 50 fen. poleca

Centralna Drogeria

Czepczyński i Sniegocki,

Stary Rynek nr. 8, w pobliżu figury św. Jana.

Przystanek kolei konnej.

LANGENAU

(w górach Kłodzkich — Stacja kolei wrocławsko-międzyborskiej (Mittelwalde).

Bardzo łagodny klimat górski. — Uroczyste położenie.

Zdroje żelaziste, należące do najsilniejszych w Szląsku, do picia i kąpiei.

Kąpiele borowinowe (Moorbäder) ze znakomitych borowin żelazistych. — Nowo urządzone baseny i tusze. (1534)

Kuracje: serwatkowe, mleczne i kefirowe.

Sezon od 1-go maja do 15-go października. Blizszych szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie.

Zarząd kąpielowy.

Towarzystwo

narodowe hipoteczne kredytowe

w Szczecinie

udziela pożyczek hipotecznych na posiadłości miejskie i wiejskie.

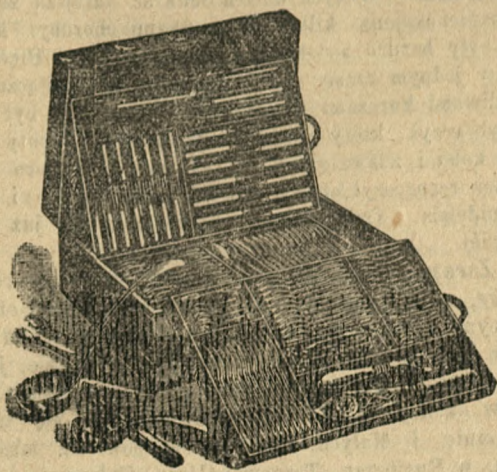
Wnioski przyjmuje agent generalny

(1445)

Julian Reichstein

w Poznaniu, Piekary Nr. 5.

Wielką oszczędność kapitału



zyska się kupując zamiast kosztownych sreber dziś w najtańszych domach powszechnie używane grubym pokład m. srebra polacowane (platerowane) sztućce stołowe ze słynnej fabryki wyrob. srebrnych i platerowanych Christoffe & Comp. w Paryżu. Porównanie dla wykazania korzyści. 12 łyżek stołowych M. 27,60 12 łyżek do kawy „ 27,60 12 widelcy „ 28,80 12 łyżeczek do młki „ 11,20 12 noży „ 13,20 1 łyżka wazowa złociona „ 12,80 12 ławczek pod noże „ 13,20 1 łyżka wazowa złociona „ 12,80

Cały ten komplet w każdym gospodarstwie niezbędnych sprzętów kosztuje razem 150 Marek. Próż wymienionych sztućców, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: kuchenki, zastawy, kosze do ciast, menażki do ota i oliwy, solniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, Mehtarze i kandelabry, lustra toaletowe, przybory na gotowanie i t. d. po cenach przystępnych, zapewniając rzetelność wyrobów i trwałość w użytku takowych. Wszelkie reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sztućców wykonuję po możliwie taniej cenie. Stare do użytku niezdadne srebro przyjmuję w zamian. (1569)

J. Stark w Poznaniu

Wilhelmowska ulica 21.

Specjalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych.

W. Koźlicki,

Poznań, ul. Podgórna 9, (1404)

vis-à-vis Hotelu Francuzkiego,

poleca skład swój zaopatrzony w najnowsze materye z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych na porę wiosenną i latoową.

Również zwraca uwagę Przewielebnemu Duchowieństwu na znane z dobrego kroju rewerendy i płaszcze. Ceny przystępne.

Nowość! Nowość!

Najnowsza ręczna

centryfuga do mleka

zwana „Balance”

z cicho chodzących najcichsza i dla tego bardzo trwała. Konstrukcja jej bardzo prosta. Chodzi nadzwyczaj lekko i zupełnie cicho. Śmietankę oddziela znakomicie. Cena przystępna. (1687)

W ostatnim czasie przyznano jej złoty państwowy medal w Wiedniu złoty medal w Hamburgu złoty medal w Graz złoty medal w Alkmaar.

Bryliński & Twardowski,

Skład machin i kolei polnych, w Poznaniu, ul. Rycerska 11.

C. ADAMSKI,

Poznań, Bazar,

Fabryka czapek i rękawiczek

założona w roku 1854

poleca na obecną porę we wielkim wyborze:

Rękawiczki i czapki

Kapelusze czarne i kolorowe od najtańszych aż do najlepszych gatunków.

Krawaty i bieliznę męską.

PARASOLKI.

Parasole i laski. Szkarpetki, szelki, chustki do nosa, pantofle, portmonetki, kuferki i derki do podróży, guziczki do gorsu i do mankiet itd.

Kapelusze i czapki liberyjne z wszelkimi przyborami, oraz dla (1780)

Przewielebnego Duchowieństwa

birety, obojczyki, piuski, kołnierzyki itd.

Usługa skora i rzetelna, ceny nader umiarkowane.

Zakład kościelno-artystyczny

J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu

poleca się

do restaurowania kościołów.

Fabryka zaopatrzona w motor gazowy i wszelkie najnowsze urządzenia do obrabiania drzewa, wykonuje ołtarze, konfesyjonały, ambony, lawki etc. w każdym stylu, akuracie szybko i tanio.

Rysunki i kosztorysy na żądanie franko. (1757)

Skład ulica Berlińska nr. 15.

Fabryka ulica Łazienkowa nr. 9.

Brozurę „O potrzebie książkowości i w jaki sposób ma być prowadzona u przemysłowców” wysyłamy odwrotnie za nadesłaniem 30 fen. znacz. poczt. Przy odb. większej ilości odpowiedni rabat.

S. Bendlewicz i Sp.

w Pleszewie. (1782)

W Poznaniu do nabycia w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Serca litościwe

zajęły się gorliwie budową kościoła św. Piusa w Berlinie, tak że można mieć nadzieję, że w jesieni 1894 r. obchodzić będziemy uroczystość poświęcenia nowego kościoła; zwracając się po raz ostatni do miłośników dobrodziejstwa, proszę raz tylko jeden jeszcze wesprzeć jak miłągą kościół św. Piusa. W kościele tym od lat wielu w niedziele i święta odzyskiwa się osobne nabożeństwo dla Polaków.

X. Frank, proboszcz parafii św. Piusa, Berlin O., Pallisadenstr. 73.

Ministranturę

czyli sposób służenia do Mszy św. z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenigów za egzemplarz

Drukarnia Kuryera Poznańskiego. Sty Marcin nr. 16/17.

Najlepszego gatunku cebulę egipską

średniej wielkości polecają po cenach najtańszych (1814)

Łudwika Peiser Synowie

Plac Sapieżyński 11.

OGNIE sztuczne,

bengalskie, magnetyczne, pochodnie, wszystko własnej fabrykacji jako też lampiony poleca po najtańszych cenach (1808)

skład zabawek

A. WUNSCHA,

Poznań, Hotel Mylusa.

Wielki wybór gier ogrodowych j. t. Lawn-Tennis i krokietów.

Osoba

biegła w krawieczyźnie, białem szyciu, pięknych haftach znaczeniu bielizny i różnych robotkach, poszukuje miejsca za panne służącą. — Oferty pod lit. A. K. 1812. Przyjmuje Drukarnia Kuryera Pozn. św. Marcin 16.

Do pewnego klasztoru potrzebni są z powołaniem zakonnem kandydaci, biegli w rzemiośle stolarskim, ślusarskim, krawieckim, mularskim, szewskim, introligatorskim, również znający się na ogrodnictwie. — Blizszymi objaśnieniami służy Drukarnia Kuryera Poznańskiego przy ul. św. Marcina 16.

Adoracya Najświętszego Sakramentu

w czasie

Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa oraz w czasie uroczystości Bożego Ciała,

Wydal

X. Witold Olszewski,

wikaryusz przy kościele archikatedralnym w Poznaniu.

Str. 215. Cena za egzemplarz 40 fen., z przesyłką 50 fen., oprawy 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Drukarnia Kuryera Pozn.

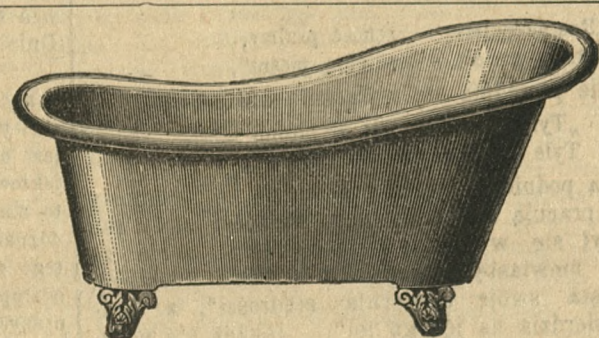
Akt ofiarowania się Przenajświętszej Rodzinie

i Modlitwa, mająca się codziennie (wedle dekretu Ojca św. Leona XIII z dnia 20 listopada r. 1890) przed obrazem Przenajśw. Rodziny odmawiać

(Cfr. Kośc. Dzien. Urzęd. dla Archid. Gnieźn. i Pozn. Nr. 11 z d. 24 marca 1891). — Cena za egzemplarz 2 fen., z przesyłką 5 fen., 50 egzpl. 1 młk. z przesyłką, 100 egzpl. z przesyłką 1,70 młk. Poleca osobno po polsku, osobno po niemiecku i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

w Poznaniu, św. Marcin 16.



Wanny do kąpieli

w rozmaitych kształtach i wielkościach, poleca po cenach najtańszych (1795)

LEON KIESLING,

Poznań, Podgórna ul. 14.

Cenniki na życzenie bezpłatnie.

Laska grająca.

Elegancka laska z gałką metalową, na której każdy człowiek natychmiast wygrać może najpiękniejsze melodie. Nowość! Rzecz ładna jako muzyka pokojowa i na wycieczkach. Sztuka po tylko 3,50 M. za pobraniem poczt. lub nadesłaniem należności.

O. Kirberg, Dysseldorff nad Renem.

Laski z muzyką dla dzieci tylko 1,50 Mk. (1715)

Okna kościelne

w olów oprawne w rozmaitych deseniach, okna artystycznie malowane pod gwarancją trwałości kolorów; chorągwie, baldachimy, ołtarzyki do noszenia, kierce, krzyże, lichtarze, obrazy do ołtarzy i do chorągwi, figury św. Paskich, rany we wielkim wyborze etc. poleca

M. Nowicki & Grünastel,

Poznań, Jeziucka ul. 5.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku

w Krotoszynie

poleca

(1550)

Świece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego, białe i żółte, ceny zwykłe. Wysyłki skutecznie się odwrotnie i franco.

W ogrodzie Lamberta

W sobotę dnia 9 i w niedzielę dnia 10 czerwca rb.

o godzinie 8 wieczorem

dwa koncerty

dane przez

Orkiestrę K. Meydera (Berliner Koncerthaus-Kapelle)

dawniej BILSE

skład. z 60 artystów, między którymi jest 10 solistów

Dyrygent: Karol Meyder.

Bilety po 1 Mk. u pp. Ed. Bote & G. Bock. (1791)

Cena przy kasie: 1,50 Mk.

W niedzielę za dnia sprzedawać się będą bilety u pp.

Ed. Bote & G. Bock do godziny 1/2 10-tę rano i przy kasie od 5-tę godz. do 1/2 8 ej. — Od godz. 1/2 8 ej. począwszy sprzedawać się będzie bilet po 1,50 Mk. — W razie niepogody koncerta odbędzie się na sali. — Miejsce numerowane 1,50 Mk., nienumerowane 1,00 Mk. Przy kasie 2,00 i 1,50 Mk.